KRONIKI DWUŚWIATA

PAWEŁ KOPIJER

SPLOTY PRZEZNACZENIA

TRYLOGIA MITRYS - TOM 3

KRONIKI DWUŚWIATA

PAWEŁ KOPIJER

SPLOTY PRZEZNACZENIA

TRYLOGIA MITRYS – TOM III

Gliwice 2021

Kroniki Dwuświata
Sploty przeznaczenia, trylogia Mitrys – tom III

Copyright © by Paweł Kopijer, Gliwice 2021
Copyright © by PANKO company

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Ilustracja na okładkę: Tomasz Ryger
Opracowanie graficzne i projekt okładki: Anna Kopijer
Redakcja: Paulina Zyszczak – Zyszczak.pl
Korekta: Anna Dzięgielewska – OliWolumin.pl
Skład: Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl
Layout: Firma PANKO
Zygmunta Starego 29
44-100 Gliwice

Wydanie I
Gliwice 2021
Firma PANKO
ISBN: 978-83-954658-5-7

Strona internetowa: Kopijer.pl.
Fanpage: Facebook.com/powiescifantasy.
YouTube – kanał autorski: Paweł Kopijer.
YouTube – gra planszowa: Mitrys.

Viki epitis zoi kai tou thanátos.
Zwycięstwo nad życie i śmierć.

(słowa z przysięgi orogońskich warów)

Wyspa Orin
Archipelag Zamorzan
Gaje Derath
Góry Synety
Oron
Dolina Kerbera
Ciche Knieje
Biała Skała
Pustkowia Wschodnie
Wieża Dwuświata
Las Wiecznego Słońca
Jezioro Moredy
Wzgórza Baranie
Kronogród
Leżec
Byszpyrzenica
Śnieżny Azyl
Góry Zębate
Równiny Przymierza
Puszcza Tchnień
Oxra Wielka
Twierdza Kozia
Trupie Bagna
Lasy Gryworn
Lwieszno
Nabrzeże Krwi
Królewskie Bory
Słoneczna Przystań
Ocean Międzykontynentalny
Nowy Kontynent Elise
N

Wpływy bogów

Era Miecza, rok 18, kontynent Elise

Ea zesztywniała, czując niespodziewaną obecność potężnej Mocy Ciemności. Obce wibracje coraz bardziej wypełniały grotę w głębi Czeluści Bez Dna, niemiło ścierając się z jej własnymi. Wyprostowała się i wyostrzyła zmysł rozpoznawania magii, stanowiący jedno z niewielu uzdolnień pozostałych jej po dawnej boskości. Jej bladobłękitna suknia zaiskrzyła srebrzystymi refleksami.

„Nemeth!?" – Charakterystyczną aurę bóstwa nekromancji odróżniłaby zawsze i wszędzie. W okresie Wojny Bogów, jak nazywano czasy poprzedzające zawarcie między Światłem i Mrokiem Paktu Odwiecznych, jej kontakty z tą zajadle ambitną boginią były stanowczo zbyt częste.

– Zaskoczona? – Głos przybyłej zabrzmiał ułamek chwili przed tym, jak pojawiła się postać.

Cielesna powłoka istoty zmaterializowała się pośród księżycowego mchu jako ładna, lecz nieco pretensjonalnie wyglądająca kobieta w średnim wieku. Mocno dopasowana karminowa kreacja upstrzona czarnymi aplikacjami nadawała jej wyzywającego charakteru. Wraz z pierwszym ruchem ciała w powietrzu rozeszła się fala wręcz duszącej lawendowej woni.

– Myślałaś, że jednocząc swoje qi ze światem śmiertelnych, odetniesz się całkowicie od swoich wrogów i przyjaciół pozostających w Arsum, wymiarze, w którym istniałaś przecież przez nieskończoność? – zapytała Nemeth złowróżbnym tonem.

Wszechmatka delikatnie sięgnęła pojedynczą myślą w stronę Duchowego Sztyletu Horosa. Zdawała sobie sprawę, że w jej obecnej sytuacji nawet takie pomniejsze bóstwo stanowi niebagatelne zagrożenie. Wiedziała też jednak, że ta dawna przeciwniczka z krainy bogów swoim przybraniem ludzkiej formy i pojawieniem się w Miejscu Mocy, poza Arsum, sama dużo ryzykuje. Nieśmiertelni nie bez powodu unikali wkraczania do materialnego świata i decydowali się na to tylko w szczególnych przypadkach. Tam i tu wszelkie byty podlegały różnym prawom i te różnice były czasem niebezpieczne nawet dla najmocniejszych. To głównie dlatego bogowie stworzyli Aldenów i Burghale, by to właśnie ci słudzy zstępowali na ziemię i wchodzili w kontakt z niepokojącą fizycznością w służbie obu stronom w odwiecznym konflikcie pomiędzy Światłem a Mrokiem.

– Nie opłaca ci się ze mną walczyć – rzekła Ea twardo, czując, że sekretna broń, prezent od największego z bogów Światła, zareagowała na jej wolę. – Nie ze mną i nie tutaj.

Nemeth zbliżyła się powoli. Przyglądała się tej, która niegdyś była jedną z najpotężniejszych Świetlistych, z niepokojąco bezczelnym uśmieszkiem.

– Nie teraz i nie tutaj. – Ni to przytaknęła, ni to poprawiła rozmówczynię. – Odwiedziłam cię z innego względu. Acz powiązanego.

Wszechmatka zmrużyła oczy w typowo ludzkim odruchu. Zmysłami starała się wyłowić każdy aspekt emanacji Ciemnistej, by zorientować się w jej zamiarach. Zaskakujący ogrom napierającej Mocy przytłaczał. „Jak to możliwe, by ta podrzędna kreatura

dysponowała tak niebywałą ilością energii?" – pomyślała, uświadamiając sobie jednocześnie potencjał niebezpieczeństwa.

– Zatem mów krótko, w czym rzecz, i odejdź – odparła sucho, ukrywając rosnący niepokój za mentalnymi zasłonami.

– Proszę, proszę. – Uśmiech z bezczelnego zmienił się teraz w drapieżnie wrogi. – Jaka… nieoczekiwana niegościnność. Ta, która rodzi, która daje życie, która poświęciła swoją boskość dla stworzeń poczętych z jej Mocy, znajduje powód, by być tak niemiłą dla jednej ze swego rodzaju?

– Mrok i Światło nigdy nie tworzyły jednego rodzaju.

– Czyżby? A czy mogłyby istnieć jedno bez drugiego? Czy aby moja domena nie jest pochodną twojej, siostrzyczko? – Uniosła wysoko brwi, dodając swojej wypowiedzi sztucznego patosu.

– Odpuść, Nemeth. – Ea splotła dłonie. Patrzyła na rywalkę z góry dzięki znaczącej przewadze wzrostu. – Obie doskonale wiemy, jak wyglądają nasze relacje. Przejdź do sprawy, która cię tu przywiodła.

– Nie powinnaś być tak wyniosła. Już nie. – Bogini Ciemności cmoknęła. Założyła z tyłu ręce i zaczęła się przechadzać w tę i z powrotem, z rozmysłem depcząc księżycowy mech, który pod jej stopami natychmiast gasł i usychał. – Pojawiłam się tu osobiście, by wystarczająco dobitnie uprzedzić cię co do ważnej dla mnie kwestii. W niedalekiej przyszłości armie pod wodzą mojego sługi, Semaela, zajmą całe Elise, by uczynić mi je poddanym. Kontynent ten, podobnie jak Amadal, stanie się moim i tylko moim terytorium. Moim Źródłem. – Zatrzymała się, patrząc z okrutnym uśmieszkiem na pobladłą Wszechmatkę. – A ty nie zrobisz nic, by temu zapobiec.

– Jeśli sądzisz, że opuszczę w potrzebie…

– …tak jak już raz opuściłaś?! – przerwała jej Nemeth warknięciem. – Pamiętasz tych twoich Cellarów, tak gorliwie zanoszących do ciebie modły? Jak nie kiwnęłaś palcem, gdy Grywor Wysoki

wyrzynał ich w pień, gdy palił święte drzewa w Gajach Derath, topiąc całą północ Elise we krwi ludzi, którzy zaufali twojej opiece? – Patrzyła z satysfakcją, jak Ea garbi się i chwieje pod ciosami wspomnień tragedii sprzed czterystu lat. – Jak nie potrafiłaś się sprzeciwić głupiemu, żądnemu władzy błogosławionemu? Obserwowałam to z pożądliwą rozkoszą, ale przyznaję też, że z niemałym zaskoczeniem. Bo choć było mi to na rękę, to do dziś nie mogę pojąć, jak ktoś, kto zrezygnował z boskości na rzecz zbratania się z ziemskim pomiotem, mógł pozostać wtedy biernym.

– Ja… ja nie chciałam… nie mogłam mieszać się w waśnie między ludźmi. – Smukła kobieta bezwiednie wyciągnęła dłoń, jakby szukała jakiegoś oparcia. Jej błękitna suknia poszarzała, przypominając teraz raczej wyświechtany łachman.

– Zgaduję więc, że i tym razem rezygnacja z mieszania się w nie swoje sprawy nie powinna ci sprawić kłopotów – rzekła Nemeth cynicznie, przyglądając się z nagłym zainteresowaniem własnym paznokciom.

Dawna bogini życia spojrzała na pewne siebie bóstwo Ciemności rozszerzonymi z przerażenia oczami, jakby dopiero teraz dotarł do niej bezmiar okrucieństwa, które miało zalać kontynent. Zacisnęła pięści i wciągnęła głęboko powietrze.

– Tym razem będzie inaczej – odpowiedziała stanowczo. – Wkraczając ze swoim wpływem, zmieniasz ustalone reguły i dajesz mi prawo do opowiedzenia się po stronie wiernych Światłu.

Nemeth westchnęła. Skrzyżowała ręce na piersi i przechylając głowę lekko na bok, przyjrzała się Wszechmatce.

– Pozwól, że upewnię się co do twojej świadomości dzisiejszego stanu rzeczy. Może i byłaś kiedyś potężną boginią Światła, ale teraz jesteś już tylko cieniem przeszłości. Zachowanie resztek boskich przymiotów tu, w świecie śmiertelników, jest bez znaczenia. Dodatkowo, biorąc pod uwagę fakt, że twoje Źródło Mocy zostało,

delikatnie ujmując, wyrżnięte w pień jakieś cztery wieki temu, z pewnością, cóż… sama rozumiesz. Gdy ty słabłaś przez te lata, odcięta od wpływu modlitw, ja wręcz przeciwnie, cały czas rosłam, zdobywając coraz więcej qi, dzięki paktowi ze sprzeniewierzonym błogosławionym. Każdego dnia setki ludzkich istnień płonie w moim ogniu. Jeśli spróbujesz mi się przeciwstawić, siostrzyczko, zapłacisz za to najwyższą cenę i, uwierz mi, nikt nie zdoła mnie powstrzymać, nawet twój kochany Horos. – Prychnęła wzgardliwie. – On zresztą wciąż nie wybaczył ci zdrady i odejścia z Kręgu Światła na rzecz tych głupich, kruchych, śmiertelnych istot. Ludzie byli, są i będą dla nas jedynie źródłem energii, a twój chory sentyment stał się przyczyną najgłupszej decyzji w nieskończonych eonach trwania bogów. – Mierzyła ją wzrokiem pełnym triumfu.

– Inni bogowie nie pozostaną obojętni, gdy zorientują się w tym, co knujesz – rzuciła Ea rozpaczliwie.

– A niby jak mają się o tym dowiedzieć, skoro dotąd udawało mi się zachować to w cieniu? Ty im doniesiesz? Przecież sama odebrałaś sobie możliwość kontaktu z nieśmiertelnymi w Arsum. – Uśmiechnęła się jadowicie. – A jak pamiętasz, oni wszyscy odwrócili się od ziemskich zdarzeń po zawarciu Paktu Odwiecznych. Obecnie ich uwaga skierowana jest zupełnie gdzie indziej.

Nemeth podeszła bardzo blisko z zimnym spojrzeniem.

– Wypowiem to na wszelki wypadek na głos. Jeśli staniesz po stronie tych cherlawych potomków Archontów, nie zawaham się. Pokonam cię i zadbam, byś nigdy nie doznała ukojenia.

Cała Czeluść Bez Dna na krótką chwilę wypełniła się tak potężną Mocą, jakby do Dwuświata zstąpił sam Dragen – bóg nienawiści, największy z Kręgu Mroku.

Węzeł przeznaczenia

– Beorze – rzekł Noran, odwróciwszy się w siodle do idącego tuż za jego koniem opancerzonego olbrzyma, mając nadzieję, że trafnie odróżnił jednego z bliźniaków. – Powiedz mi: skąd się wzięła nazwa „war burzy"? Zauważyłem, że wasi wojownicy zwykle zwracają się do dowódców stuosobowych lagów tytułem „gan-war", ale między sobą często nazywają ich burzowymi.

– Jestem Zoar, panie. – Stawiający ciężkie kroki przyboczny skorygował imię z miną tak obojętną, jakby mylenie go z bratem było od zawsze na porządku dziennym. – Warowie burzy, obiegowo: burzowi, są tak nazywani z powodu rytuału, podczas którego mają szansę stać się przywódcami całego lagu.

Przerwał na chwilkę, poprawiając przytroczony do pleców ogromny topór. Ich kilkunastoosobowa grupa podążała gęsiego nieśpiesznym tempem wśród łagodnych wzgórz. Dzień był słoneczny, a lekki wietrzyk przynosił miłe zapachy wysokich traw.

– Rywalizacja o władzę odbywa się w czasie typowych wiosennych nawałnic nawiedzających co roku Wzgórza Orogońskie – dokończył i przetarł wierzchem monstrualnej dłoni spocone wysokie czoło.

Pod wydatnymi brwiami, typowymi dla jego rasy, kryły się głęboko osadzone, ciemne oczy rozstawione szeroko w ziemisto-szarej twarzy. Niewiarygodnie grube blachy zbroi chrobotały przy każdym ruchu.

– Jak rozumiem, zmierzyć się z panującym gan-warem może ten, który pokona w boju pozostałych pretendentów – domyślił się odmieniec.

– Cóż, owszem, zdarza się czasem, że muszą też ze sobą walczyć o ten przywilej. – Widząc pytające spojrzenie Norana, Orog wzruszył ramionami i mruknął. – No, ci, co przeżyją burzę, docierając do określonego miejsca bez osłony, muszą jeszcze potem rozstrzygnąć swój los między sobą. Jak pewnie słyszałeś, huragany w naszych stronach są jedyne w swoim rodzaju na całym Amadal. Zdarza się, że nikt ze śmiałków nie ostaje się do końca wichury; bywa, że tylko jeden. Do zmagań między ocalałymi dochodzi niezwykle rzadko.

Noran trawił dziwną informację przez dłuższy moment, jadąc bez słów. Jakoś trudno mu było wyobrazić sobie burzę, której mógłby nie przeżyć ktoś tak solidnej budowy jak orogoński wojownik.

– A kim właściwie jest og? – kontynuował rozmowę.

– To proste. Ogami nazywamy wszystkich Orogonów niebędących oficjalnie warami.

– Czyli zasadniczo wyłącznie dzieci, starców i kobiety?

– I tych, którzy stracili honor. – Mówiący splunął mimowolnie i poruszył wzgardliwie szeroką, kanciasto zarysowaną żuchwą. – Tyle że tym dodaje się przydomek „far".

Z pozoru błahe rozmowy z przydzielonymi mu do ochrony braćmi, jak również z innymi mieszkańcami Starego Kontynentu, stopniowo budowały wiedzę Norana o realiach świata, do którego trafił za sprawą Semaela. Ta kolebka ludzkości w przeciwieństwie do wciąż jeszcze prymitywnego Elise kipiała cywilizacyjną

różnorodnością i rozmachem, a chłopak żarłocznie chłonął każdy szczegół otoczenia. Od przejścia przez portal Mitrys codziennie skwapliwie korzystał z wszelkich nadarzających się okazji, by pogłębić swoją orientację w sytuacji politycznej i specyfice relacji między rasami Amadal. Dotąd mógł jedynie o tym poczytać w historycznych opracowaniach, trudno dostępnych na Nowym Kontynencie. Mocna pozycja w gildii Ciemnych Noży Lwieszna otwierała mu wprawdzie w przeszłości niejedne drzwi, ale dowiadywanie się o czymś z kart ksiąg a doświadczanie tego na własnej skórze było jak zamienienie balii do kąpieli na wodospad. Potrzebował szybkiego, rzetelnego rozpoznania, jeśli chciał marzyć o cieniu szansy na pokonanie Semaela. Nie miał żadnych złudzeń, że ktoś tak przebiegły jak jego obecny pan i władca uwierzył w deklaracje lojalności i współpracy złożone pod przymusem. O braku zaufania świadczyło choćby uczynienie z Leśniada zakładnika, izolowanego w niedostępnej Twierdzy Nemedor. Jakikolwiek przejaw zdrady ze strony Norana oznaczał niechybną śmierć przyjaciela. Również Drakonion stanowił swoistą rękojmię posłuszeństwa odmieńca. Wprawdzie uwięziony w bransolecie Burghal chronił go, czyniąc praktycznie niepokonanym w walce, ale działo się tak tylko dlatego, że było to zgodne z wolą Semaela. Mroczny, będąc prawowitym właścicielem artefaktu, w praktyce mógł przejmować kontrolę nad ciałem chłopaka, a ozdoba była zespolona z noszącym i niezdejmowalna. Makabryczne uczucie bycia bezwolną marionetką, którego doznał już w trakcie konfrontacji w Kronogrodzie, na zawsze odcisnęło swoje traumatyczne piętno w pamięci Norana.

„Jak można mierzyć się z kimś tak cierpliwie i drobiazgowo planującym swoje intrygi?" – w umyśle zabójcy od kilku tygodni krążyła uporczywa myśl, stając się coraz bardziej desperackim poszukiwaniem, w miarę jak wyraźniej rozumiał ogrom potęgi i władzy Mrocznego. „Przyjęcie warunków tego popaprańca dało

mi jedynie więcej czasu, ale granie na zwłokę nigdy nie leżało w mojej naturze" – przyznał sam przed sobą. „Tam, w cytadeli, to był chyba pierwszy raz w całym moim posranym życiu, gdy zrezygnowałem z radosnego rzucenia się wrogowi do gardła na rzecz wyrachowanej decyzji. Czyżbym jednak zaczynał przesiąkać upierdliwymi naukami Leśnego?"

Uśmiechnął się delikatnie na ciepłe wspomnienie swojego mentora z Gildii. To, że ocalił kompana, pokonując jakimś cudem odruch gorącej krwi berserka, podtrzymywało go na duchu. Był to jednak zaledwie promyk nadziei, biorąc pod uwagę całość wyzwań, których stawał się coraz bardziej świadom. Jednym z tych najtrudniejszych wydawał się Xorak. Z obecnej perspektywy Noran się domyślał, że ten niesamowity zmiennokształtny z łatwością mógł od samego początku śledzić poczynania Druwiana, a może nawet je prowokować. Wydawało się prawie pewne, że obserwował i analizował działania ich grupy, gdy razem z Leśniadem, a później i Gromirem przemieszczali się z Lwieszna do Koziej, by ostatecznie wmanewrować ich jak dzieci w zejście do podziemi warowni. Stało się jasne, że Cieniści nie zdobyli twierdzy ze względów militarnych, a Drakonion nie znalazł się na ramieniu mumii przypadkiem. Zawsze, gdy Noran myślał o tym wszystkim, ogarniała go ślepa furia. Nienawidził bycia manipulowanym.

– Zoarze. – Ściągnął lekko cugle, by maszerujący wielkimi krokami war zrównał się z nim. – Kim, czy raczej czym, jest ten zmiennokształtny w służbie Najmroczniejszego?

Zwalisty wojownik rzucił mu krótkie, ponure spojrzenie.

– Nikt nie zna tajemnic tego stwora. A też i niemądrze jest o nie rozpytywać.

– Cóż, większość zapewne nawet nie wie o jego istnieniu. Ale słyszałem, że ty i twój brat jesteście blisko Semaela od wielu lat, odkąd wasz lud obdarzył właśnie was tym wyjątkowym

honorem. – Zabójca zdążył się już zorientować, że słowo „honor" w rozmowach z Orogonami ma szczególne znaczenie. – Nie sądzisz, że to wręcz niewiarygodne, jak doskonale jest w stanie przybrać czyjąś postać?

War szedł obok w milczeniu dłuższy moment, jakby nie miał zamiaru odpowiedzieć.

– Jest w stanie dokonać tego wyłącznie, jeśli sam osobiście zabije ofiarę w bestialskim rytuale – wymruczał w końcu. – Musi pożreć wciąż jeszcze bijące serce tego, w kogo ma zamiar się zmienić.

Noran poczuł piekące ukłucie bólu na wspomnienie młodej, fascynującej Zig. Wiedział, że nie zdradziła ich misji. Chciał wierzyć, że w te wszystkie namiętne noce to była jeszcze ona, bo na samo przypuszczenie, że w rzeczywistości współżył z tym przerażającym potworem, natychmiast zbierało mu się na wymioty. Chwilowo stracił ochotę na dalszą rozmowę i ponownie zanurzył się w męczących go przemyśleniach.

„Tak, mój żałosny gambit Quorka, że niby oczekuję tytułu namiestnika Elise jako nagrody za wierną służbę, nie mógł zmylić tak przebiegłego gracza" – skonstatował w myślach. „Może chociaż uzyskałem efekt otwartych możliwości, tak jak się dzieje w tej cenionej w całym Dwuświecie grze strategicznej?" Dobrze pamiętał, jak Leśniad takim ruchem w Quorku sprawiał, że przeciwnik wiedzący o możliwych scenariuszach nie mógł przewidzieć, który zostanie wybrany, do momentu, aż widoczne były pierwsze konsekwencje.

Mimo krótkiego jak dotąd obcowania z Semaelem Noran zdążył się zorientować, że dwoma ulubionym pomysłami maga na zmuszanie innych do uległości były zastraszanie lub kuszenie władzą i zaszczytami. W tym względzie mag nie silił się na zbyt wyrafinowane metody, ale też pewnie nie musiał, skoro te znane od wieków okazywały się wystarczająco skuteczne. Nie mógł jednak wiedzieć, że ze wszystkich przywilejów zabójca doceni tylko

jeden: możliwość rozliczenia się z tymi, którzy na to zasłużyli. Mroczny może i miał sposobność, by od dawna obserwować i oceniać zachowania odmieńca, może skaził jego umysł wirem Mroku, ale nie wiedział, że chłopak ma też własną ciemność w duszy. Nie zdawał sobie również sprawy z daru, jaki Noran otrzymał od pani Śnieżnego Azylu. W ostatecznej rozgrywce ten niezrozumiały gest Bruneiry mógł się okazać kluczowy, choć młody zabójca wciąż nie miał pojęcia, jak go wykorzystać.

„Wasza Najmroczniejsza Mość właśnie dołączyła do swojej oranżerii wyjątkowy egzemplarz skorpeny, najbardziej jadowitej, zaciekłej i doskonale przeszkolonej" – mściwa myśl odmieńca nabierała morderczej siły. „Sram na twoją przemyślność i wiekowe knowania. Twoja klepsydra już zaczyna się przesypywać".

Cmoknął na konia, by znaleźć się bliżej pojmanej przywódczyni ludzkiej rebelii. Czujnie obserwował zagadkową dziewczynę od momentu, gdy, ku zaskoczeniu towarzyszących mu zbrojnych, kazał rozdzielić oddział. Pozostałych jeńców poprowadzono dalej, do Nemedor, a jego grupa, wzmocniona kilkunastoma wojownikami, zabrała dziewczynę i skierowała się na spotkanie z Garem Okrutnym – przywódcą północnego lagu. Ostentacyjnie zlekceważył niezadowolenie tą decyzją widoczne zarówno u przybocznych bliźniaków, jak i u przydzielonych Arrakinów. Nie zareagował też na paniczny strach w oczach Azeka, jedynego w eskorcie arrakińskiego szamana w randze Ulun-bej, odpowiedzialnego za użycie nefrisu. Ostatecznie był czempionem Semaela i nie musiał nikomu się tłumaczyć ze swoich działań.

„Nie mam pojęcia, po coś ty mnie, pomroku, uczynił swoją prawą ręką" – wciąż zachodził w głowę nad motywami maga, który przecież niczego nie pozostawiał przypadkowi. „To pewne, że nie chodzi o umiejętności skrytobójcze ani odmienność, ani skazę Mroku, ani nawet Drakonion, które stały się moim udziałem przez

ciebie. Ci giganci z tyłu są wprawdzie przybocznymi gotowymi oddać życie, by mnie osłonić, ale bez wątpienia są też strażnikami mojej lojalności. Z pewnością otrzymali w tej sprawiejasne instrukcje. Czempion i niewolnik w jednym. Kolejna drwina okrutnego, poplątanego przeznaczenia. Ale skoro muszę odgrywać rolę wybrańca Mroku, to mam zamiar korzystać z tego w pełni".

Uśmiechnął się z drapieżną satysfakcją, obnażając mimowolnie kły. Zaraz jednak skupił się na intrygującej brance, rozważając, co może z nią ugrać. W końcu podobno stała na czele rebelii. Od pierwszej chwili, gdy dojrzał ją wśród eskortowanych buntowników, nie mógł się pozbyć prześladującego wrażenia, że skądś ją zna. Męczyło go też niezrozumiałe przeczucie, że ta dziewczyna jest mu z jakichś względów bliska, a ich los w pokrętny sposób się łączy. Zrównał się z jej koniem.

– Winea, tak? – zagaił, zobaczywszy, jak skrępowana więzami prostuje zgarbione plecy. – Czy raczej powinienem zwracać się do ciebie „Słoneczna Pani", jak ci, z którymi cię schwytano?

Rzuciła mu jedynie zmęczone spojrzenie, apatycznie kołysząc się w rytm ruchów zwierzęcia.

– Czy to możliwe, że spotkaliśmy się już kiedyś? – zapytał.

– Nie miewam kontaktów ze sługami Mroku – odparła głosem chropowatym z powodu wysuszenia gardła.

W jakiś niezrozumiały sposób wyglądała jednocześnie na delikatną i niebezpieczną. Podał jej wodę. Przyjrzała mu się baczniej, po czym ujęła spętanymi dłońmi skórzany bukłak i wypiła kilka powolnych łyków, za każdym razem chwilę przytrzymując płyn w ustach.

„Trening i dyscyplina typowe dla wojownika" – ocenił Noran odruchowo w myślach.

– Dziękuję. – Zdumiała go szczerością i spokojem tonu.

– Więc to ty jesteś tą nadzieją ruchu oporu? – Nie miał żadnego przemyślanego planu na rozmowę. Wiedział jednak, że aby ocenić,

czy dziewczyna może się stać ważnym ogniwem rodzącej się w jego umyśle koncepcji, musi nawiązać z nią jakąś sensowną relację. – Tą, o której mówią „spadkobierczyni błogosławionej krwi"?

Znów przyjrzała mu się badawczo. Otaksowała wzrokiem jedyny w swoim rodzaju czarny pancerz, który Noran otrzymał w darze od Semaela zaraz po przybyciu na Amadal.

– Dlaczego zabrałeś mnie ze sobą, zamiast odstawić z innymi do twierdzy? – zapytała cicho, mierząc go mocnym spojrzeniem błękitnych oczu. Wpatrywał się przez chwilę w ich fascynującą głębię.

– Mam swoje powody. – Rozejrzał się dyskretnie, próbując ocenić, czy ktokolwiek z konwoju może słyszeć ich rozmowę, ale było to raczej niemożliwe. – Być może dowiesz się o nich. Na razie przyjmijmy, że chcę cię wypytać, zanim zrobią to kaci z Nemedor.

– Jasne, pytaj. – Uśmiechnęła się zaskakująco ciepło. – Plany rebelii, imiona przywódców, lokalizacje ukrytych składów broni, tajne hasła. Opowiem ci tu o wszystkim w trakcie tej naszej miłej pogawędki. Piękna jesienna pogoda sprzyja przecież otwartości, nieprawdaż?

Noran poczuł ukłucie irytacji, a jednocześnie złapał się na spostrzeżeniu, którego w ogóle nie powinno być: „Ma takie urocze dołeczki, gdy się uśmiecha".

– A czemu by nie? – Odwzajemnił jej uśmiech, specjalnie obnażając czubki kłów. – Gdy podzielisz się tym ze mną, tortury nie będą już potrzebne. A zakładam, że masz ich świadomość. W końcu to wojna.

– Wojna, która trwa od pokoleń. – Łagodność nie znikała z jej oblicza, choć na jej krańcach skrywała się gwałtowność. – Jak myślisz: czy ludzie, którzy przychodzą na świat w takich czasach, boją się tortur? Nie są na nie przygotowani? Nie wiedzą, że są im przeznaczone?

– Nie sądzę, by dało się przygotować na tego typu cierpienie – prychnął.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? Jesteś przecież wyłącznie po stronie zadającego te katusze. – Wyraz jej twarzy stał się bardziej szyderczy. – Pewnie musiałeś nieźle wykazać się w tej materii, skoro największy plugawiec świata akurat tobie zawierzył dowództwo nad wszystkimi swoimi siłami. Mimo tak młodego wieku, jak widzę.

– Sama wydajesz się zbyt młoda, jak na uzurpowanie sobie pozycji ostoi całej ludzkiej rasy. Trochę to zastanawiające, że miliony powierzyły swój los takiej nieopierzonej dzierlatce.

Zabójca dostrzegł, że jego słowa musiały poruszyć jakąś bolesną strunę w umyśle dziewczyny, bo aż się skrzywiła, a w jej oczach pojawiły się błyski gniewu.

– Przeznaczenie i magia nie podlegają racjonalnemu rozumowaniu – warknęła. – Niczego sobie nie muszę uzurpować. Jednak ktoś, kto nie ma żadnego rozeznania w magii, i tak tego nie pojmie.

– Nefris, który kazałem ci zdjąć, nie ogranicza cię już od dobrych kilku dni – wycedził zimno. – Jakoś nie widzę, byś chociaż próbowała zrobić użytek z tej całej swojej magii. Czyżbyś potrzebowała do tego jakiegoś specjalnego nastroju? A może to nie ten dzień miesiąca?

W postawie dziewczyny pojawiły się wyraźne sygnały wściekłości. Odmieniec podejrzewał, że gdyby nie sznury i tuzin wojowników, mogłaby go zaatakować.

– Ciesz się, pyszałku, z takiego stanu rzeczy. Głupota jest przywilejem młodych, ale tylko, gdy nie zależą od nich istnienia wielu niewinnych.

Noran wciągnął głośno powietrze, zaciskając w złości dłonie. „Ty wredna…" – nagle złapał się na pewnej rzeczy. Ich rozmowa nie dość, że nie prowadziła do niczego konstruktywnego, to

w dodatku przypominała bardziej pyskówkę dwojga smarkaczy niż dialog ludzi dźwigających brzemię losów Amadal. A prawdopodobnie też i Elise.

„Jeszcze kilka miesięcy temu po prostu bym się zjeżył i jej przylał" – pomyślał, uspokajając się zadziwiająco szybko i skutecznie. Łatwość, z jaką nadeszło opanowanie, zaskoczyła nawet jego.

Przyjrzał się jej ponownie, tym razem uważniej, usiłując wyczytać z buzujących emocji jeńca jak najwięcej prawdy. Z jakichś irracjonalnych względów nie mógł się oprzeć odruchowemu podziwianiu jej urody. Coś w tej zagadkowej dziewczynie urzekało go coraz bardziej. „Groźna i odważna" – postanowił sobie zapamiętać.

– Dokończymy tę fascynującą rozmowę w innym czasie – uciął, wskazując ręką przed siebie. – Widać już zabudowania fortu północnego lagu. Muszę teraz skupić się na czymś bardziej… przydatnym.

Spiął konia i podjechał na czoło kolumny. W oddali pojawił się widok zapierający dech. Wielokątna, potężna palisada poprzetykana licznymi masywnymi wieżami okalała obszar wielkości niedużego miasta. Grube bale obite gdzieniegdzie metalowymi wzmocnieniami pozwalały domniemywać o wyjątkowej obronności garnizonu gromadzącego zaledwie setkę warów. Godzinę później, gdy byli już w zasięgu strzału z łuku, szerokie wrota się uchyliły i ruszyło ku nim czterech wojowników. Jeden z nich niósł wysoki sztandar z karminową gwiazdą przebitą mieczem.

– Pozwól, panie, że my przemówimy w twoim imieniu – zasugerował jeden z przybocznych, podchodząc do Norana.

Odmieniec jak zwykle nie miał pojęcia, który to z bliźniaków. Kiwnął głową na znak zgody. Zbrojni z fortu zatrzymali się przed konwojem w swobodnych pozach. Trudno było stwierdzić, czy ich ziemistoszare, poznaczone bliznami oblicza cokolwiek wyrażały. Duże twarze z wielkimi, kanciastymi żuchwami i szeroko

rozmieszczonymi oczami skrywanymi w głębokich oczodołach zdawały się świadectwem waleczności niezłomnych wojowników.

– Beorze, Zoarze, sława wam. – Przewodzący grupie łomotnął solidnie pięścią w krwisty emblemat namalowany na środku napierśnika.

– Sława i zwycięstwo dla ciebie, Garze, ganie północy. – Bracia gruchnęli w swoje blachy równie mocno, gdyż siła gestu odzwierciedlała wielkość szacunku dla rozmówcy. – Przybywamy z posłaniem od naszego pana, Najmroczniejszego Semaela, wiedzeni przez jego czempiona.

Mówiący wskazał na chłopaka w czarnej, specyficznej zbroi, obserwującego ich z wysokości konia.

– Garze, oto Noran, Syn Nocy, czempion Semaela i wybraniec Mroku.

Najmasywniejszy z czwórki przeniósł spojrzenie na chłopaka. Milczał przez jakiś czas, patrząc na niego. W końcu stuknął kolczastą rękawicą w pierś jakby od niechcenia.

– Przyjmij me powitanie… czempionie. – Ostatnie słowo zabrzmiało tak, jakby nie chciało mówiącemu przejść przez gardło.

– Niech Mrok cię osłania, wodzu warów. – Odmieniec wymyślił słowa naprędce, ledwie panując nad rosnącym wzburzeniem.

„Jestem zwierzchnikiem wszystkich sił z nadania samego Najmroczniejszego, a ten watażka setki Orogonów według zwyczajów swojej rasy właśnie jawnie mnie zlekceważył" – pomyślał ze złością.

– Gan-warze północy… – Jeden z przybocznych przeniósł uwagę dowódcy fortu na Wineę. – …nasz wybraniec Mroku prowadzi ze sobą wyjątkowego jeńca. To ta, którą wołają Słoneczną Panią.

Gar łupnął stalową pięścią w pancerz.

– To zaszczyt dla mnie poznać największego z wrogów. – Wypowiedział te słowa z wielką mocą.

Towarzyszący mu zbrojni powtórzyli gest honorowego powitania.

Noran zmarszczył brwi, nie mogąc zrozumieć sytuacji. Spoglądał ze zdziwieniem to na Orogonów, to na dziewczynę, zastanawiając się, jak to możliwe, by jeniec w powrozach mógł się cieszyć taką estymą wśród swoich śmiertelnych przeciwników. Winea podjechała bliżej i ukłoniła się dumnym gestem głowy, zachowując milczenie.

– Jakie jest twoje posłanie, czempionie? – zwrócił się komendant lagu wprost do Norana.

Chłopak zsiadł z wierzchowca, ledwo hamując buzującą w nim irytację. Podszedł bez słowa i z zimnym wzrokiem podał Garowi pergamin specjalnie opieczętowany błękitną sygnaturą. Magia takiego zabezpieczenia pozwala otworzyć dokument wyłącznie tej osobie, do której został skierowany. Gdy zwalisty wojownik naciął kciuk i kapnął krwią na znak Semaela, pieczęć pękła. Czytał powoli. W miarę lektury wydatne brwi Orogona ściągały się coraz bardziej w gniewnym wyrazie. Spojrzenie, którym obdarzył Norana znad listu, było tak przepełnione nienawiścią, że zabójca natychmiast zrozumiał, z czego wynikał przydomek gan-wara północy. Weteran przebiegł wzrokiem wiadomość ponownie, jakby chciał się upewnić, czy wszystko dobrze zrozumiał.

– Noranie, Synu Nocy i wybrańcu Mroku, czy zechcesz zatrzymać się w moim obozie na noc? Rad będę, jeśli dołączysz do mnie dziś podczas wieczornej uczty, by przy jadle i trunku omówić kwestie poruszone przez Najmroczniejszego.

Odmieniec przyglądał się z czujnością wyższemu o głowę olbrzymowi.

„Szkoda, że nasz pieprzony Najmroczniejszy nie raczył mnie wtajemniczyć w treść posłania. Wydaje tylko suche polecenia, tłumacząc jedynie to, co najbliższe. A ten pancerny okrutnik dodatkowo pewnie zdaje sobie z tego sprawę" – gorzkie myśli podsycały frustrację.

– Rad będę zasiąść przy twym stole, Garze, ganie północy – odpowiedział na tyle spokojnie, na ile był w stanie.

– A czy ty, Słoneczna Pani, zechcesz dziś zasiąść wśród mężów mego ludu?

– Ale to więzień! W dodatku niebezpieczny. – Zszokowany Noran zareagował tak gwałtownie, że aż cofnął się o krok.

Gigant rzucił okiem na przybocznych z wyrazem współczucia, po czym przyjrzał się chłopakowi z paskudnym przesłaniem w oczach.

– Tradycja rasy Orogonów sięga samych początków Amadal.

Zbliżył się niebezpiecznie.

– Kto pokonał wara w walce, ten ma prawo mówić za sobą; kto pokonał dwóch lub więcej orogońskich wojowników w bitwie, ten ma prawo wybrać rodzaj śmierci; a ten, kto pokonał wara w Pojedynku Honoru, ma prawo odejść swobodnie i o sobie stanowić – mówił monotonnym głosem, nieuwzględniającym żadnego sprzeciwu. – To więzień Semaela, nie nasz. Może być wrogiem, ale jeśli da słowo, że uszanuje naszą gościnność, zasiądzie przy stole wojownika, będzie pił i posilał się jak równy z równym między innymi mężami.

– Ale to Semaelowi jesteście winni posłuch, czyż nie?! – Noran napiął mięśnie, czując, że w jego umyśle ocknął się mroczny wir emanujący nieskończonym głodem mordu. – A ja jestem jego namiestnikiem.

– Nie musisz unosić głosu, czempionie, mam dobry słuch. – Gar zmrużył nieznacznie oczy, zaciskając przy tym mimowolnie pięści. – Ciebie nie znam, a ją owszem, i to bardzo dobrze. Opowiadają o niej liczne trupy synów mego ludu.

– Garze, twoja propozycja jest dla mnie zaszczytem. – Mocny głos Winei przebił się czystym dźwiękiem przez napięcie rosnące między mężczyznami. – Ale obecnie jestem podległa woli Syna Nocy. Moja niewola, moja dola.

Orogon skinął powoli głową, akceptując jej decyzję. Noran zgrzytnął zębami i wciągnął głęboko powietrze. Spojrzał na Zoara i Beora. Nie dało się nic wyczytać z ich twarzy, ale i tak wiedział, co sądzą o sytuacji.

– W porządku, gan-warze. Twoje terytorium, twoje reguły. Nie sądź, że lekceważę wasze obyczaje. Dalekim od tego. Tyś gospodarzem i uszanuję również tę decyzję, jeśli zaprosisz jeńca, by siadł obok ciebie.

Odwrócił wzrok w kierunku dziewczyny. Miał wrażenie, że uchwycił w jej oczach zaskoczenie i zadumę.

– Wineo, Słoneczna Pani, jeśli przyrzekniesz wrócić w pęta, nie będę ograniczał twojej wolności na czas wieczerzy.

– Przysięgam – rzekła stanowczo.

O ile umocnienia fortu budziły respekt swoją solidnością, o tyle zabudowania wewnątrz ujmowały porządkiem i stanem zadbania. Wszędzie czuło się dyscyplinę dobrze wyszkolonego żołnierza. W powietrzu królowała woń naoliwionej stali i zahartowanego drewna wymieszana z ostrym zapachem potu specyficznego dla orogońskiej rasy. Dzień chylił się ku końcowi, a umiarkowany harmider garnizonu zaburzał jedynie huk uderzeń kowalskiego młota. Zanim dotarli do szerokich baraków, w których mieli się rozgościć, wielu z mijanych warów przystawało, zawieszając wzrok na Winei. Niektórzy przykładali dłoń do piersi. Wszyscy byli zwaliści, ogromni i monstrualnie umięśnieni. Mimo swojego wysokiego wzrostu Noran czuł się wśród nich niczym karzeł w krainie gigantów.

Do obszernego, dwupiętrowego budynku ulokowanego w centralnej części pozwolono wejść tylko Noranowi, jego przybocznym oraz oswobodzonej z więzów rebeliantce. W środku przy masywnym, długim stole ustawionym na kształt podkowy zasiadało

kilkunastu warów. Zabójca ze zdziwieniem odnotował, że nawet przy wieczerzy większość z nich wciąż miała na sobie elementy pancerza. Wskazano mu miejsce obok Gara, a Winea, Zoar i Beor zasiedli blisko niego, przy jednym z boków.

Uczta rozpoczęła się bez żadnego oficjalnego zaproszenia. Wystarczyło, że dowódca sam zaczął się posilać, by wszyscy rzucili się ochoczo na wspaniale pachnące i wyglądające jadło.

– Jak wiele wiesz o tej dziewczynie, czempionie? – zapytał Gar półgłosem, wskazując przy tym ruchem brody w kierunku Winei. Ta, siedząc między bliźniakami, pałaszowała pieczyste z zadziwiająco błogą miną. Wszyscy wokoło sporo pili. Jedynie przyboczni Norana ograniczyli się do posiłku, zachowując wyraźną czujność. Gwar sali sprawiał, że bezpośrednie rozmowy pozostawały między rozmówcami. Intensywne aromaty przyrządzonych na ogniu mięs mieszały się z obiecującą wonią ostrych przypraw.

– Podobno jest przywódczynią całej rebelii. – Noran również przyglądał się wysokiej, szczupłej blondynce w męskim odzieniu. – Słyszałem, że włada potężną magią błogosławionych, a cały ruch oporu ufa jej mocy.

– „Podobno"? Widzę, że jesteś ostrożny w osądach. – War upił potężny łyk jasnego, spienionego płynu przypominającego nieco elizjańską arraki.

– Cóż, jak by nie patrzeć, została schwytana i właśnie wiodę ją spętaną do Nemedor, a tam pewnikiem spłonie w błękitnym ogniu mrocznej bogini. – Odmieniec wytarł rękawem sos spływający mu po brodzie i odłożył na półmisek ogryzione kości jakiegoś zwierzęcia, którego pochodzenia nie chciał poznawać. – Sam więc musisz przyznać, że to, co o niej prawią, nie wygląda z tej perspektywy zbytnio wiarygodnie.

– Hmmm. – Olbrzym zajrzał z niesmakiem na dno opróżnionego pucharu. – A jednak umykała kilka dobrych lat nie tylko

naszym sieciom, ale też magii paskudnego Zakonu Nefrisów. Zabiła w walce kilkunastu warów i pewnie setki północniaków. Do tego mamy mnóstwo świadków pojedynku w Tryborgu, gdzie pokonała na arenie samego Galiona.

Czknął, dolał trunku z dzbana i dodał smutniejszym głosem:

– Znałem go bardzo dobrze. To był niewiarygodnie niebezpieczny rywal. Natchniony łowca, niedający się zwieść żadnym pozorom czy wybiegom.

Noran się zamyślił, wydłubując przy tym resztki mięsiwa spomiędzy zębów. Początkowo nadmierny szacunek, jaki wobec Winei wyrażali ci ogromni wojownicy, mocno go irytował. Szybko jednak złapał się na tym, że to małostkowe, a on sam gardził przecież taką postawą.

– A jednak ciężko mi jakoś sobie wyobrazić, by taka wiotka niewiasta mogła się równać z prawdziwym wojownikiem w bezpośredniej walce. – Starał się przyglądać dziewczynie dyskretnie, ale ta upolowała go chytrze ostrym spojrzeniem. – Zakładając oczywiście, że nie użyje magii.

Mimo wysiłków, by myśleć o niej jak o więźniu, nie mógł równocześnie nie podziwiać jej urody. Nie potrafił też odmówić jej mocnego charakteru widocznego w nieziemsko błękitnych oczach.

– Cóż, to akurat łatwo można sprawdzić – rzekł gan-war z tajemniczym uśmieszkiem i podniósł się niespodziewanie. – Ha! Czas na pokazowy pojedynek! – ryknął. – Kto dzisiejszego wieczoru ma dostarczyć nam dowodów swojego fechtunkowego kunsztu, co?! A może damy dziś okazję niebywałym gościom naszego garnizonu?! Noran, Syn Nocy, czempion samego Semaela i wybraniec Mroku, przeciw Słonecznej Pani!

– Doskonale! Niech walczą! Pojedynek Zwycięzcy! – Entuzjastyczne porykiwania dobiegały z różnych miejsc sali.

Noran zmarszczył brwi, patrząc ze zgrozą na Gara. Odruchowo rzucił okiem na Wineę, ale ta obserwowała go w spokojnym skupieniu, jakby chciała rzucić mu w ten sposób wyzwanie.

– To niedorzeczne. – Chłopak pokręcił przecząco głową. – Nie mogę walczyć z… jeńcem Semaela.

– A niby dlaczego? Nie bój się, nasze zwyczaje zakładają zmagania jedynie tępym drewnem. – Gan-war zarechotał rubasznie. – W najgorszym wypadku wyniesiesz z tego kilka siniaków.

– Nie chodzi o mnie. – Noran poczerwieniał na twarzy. – Walka z kobietą…

– …uwłacza dumnemu mężczyźnie? – Dziewczyna, przeskoczywszy błyskawicznie swój stół, stanęła naprzeciw miejsca, przy którym siedział zaskoczony zabójca. Opierając się o zastawiony jadłem blat, pochyliła się z gniewnym wzrokiem w stronę odmieńca. – A może boisz się wstydu porażki z niewiastą, pyszałkowaty czempionie?

Noran podniósł się powoli, gotując się z wściekłości.

– Mylisz się, zbyt pewna siebie dziewko – wysyczał, również pochylając się w jej stronę, tak że ich twarze były teraz w odległości łokcia od siebie. – Każdy dzień jest dobry, by nauczyć bliźniego pokory. Jak widać, czas twojej nauki nadszedł właśnie dziś.

– Ha! – ryknął znów dowódca garnizonu, unosząc ramiona w stronę warów w geście triumfu. – Zróbcie mi tu zaraz więcej miejsca i przynieście jakieś… patyki mniejszych rozmiarów. Żadnej magii, żadnego nastawania na życie rywala. – Ostatnie zdanie skierował wprost do obojga rozjuszonych pojedynkowiczów. – Czy to zrozumiałe? Walczycie tylko dla zwycięstwa, więc nie dostaniecie ostrej broni.

Oboje przytaknęli, nie odrywając od siebie zajadłych spojrzeń.

– Przynajmniej to ta sama waga i rasa. – Ktoś zanosił się gromkim śmiechem.

Noran przyjrzał się bacznie Zoarowi i Beorowi. Wyraźnie zachowywali skupienie i gotowość do szybkiej interwencji. Jeden z nich dał mu dyskretny sygnał, jakby chciał potwierdzić: „Sprawa jest w porządku, ale w razie czego będziemy tuż obok".

Zgromadzeni wojownicy ochoczo rozsunęli stoły, tworząc całkiem sporą arenę dla śmiałków. Wręczono im krótkie, jak na orogońskie standardy, drewniane miecze. Winea od razu zaczęła się poruszać po kole, ważąc w dłoni nietypowe, dość szerokie niby-ostrze. Zabójca obserwował jej kroki i postawę szermierczą.

„Trenowana do walki na szybkość, zaskoczenie i spryt. Ma pecha, bo to również mój styl" – analizował Noran na gorąco.

Na razie czekał. Z reguły wolał zaczynać od obrony i od oceny, na co stać drugą stronę. Ale jego przeciwniczka też pewnie była tak szkolona.

„Najwyraźniej widzi we mnie głównie pyszałka i zarozumialca" – układał w głowie strategię. „A taki powinien się zachowywać lekceważąco, atakując z gwałtownością, przekonany o swojej skuteczności. A skoro tak, to dam jej to, czego się po mnie spodziewa". – Uśmiechnął się do swoich myśli.

Zaatakował agresywnie i ostro, tnąc i kłując raz za razem z dużym impetem. Dziewczyna zbijała ciosy zgrabnie i oszczędnie.

„Łaaa, dobra jesteś!" – przyznał w myślach z podziwem. „Dobra, zobaczymy, jak prędko się zmęczysz i jakie wybiegi urodzą się w tej twojej ślicznej blondwłosej głowie".

Napierał coraz intensywniej, starając się zostawiać jej jak najmniej przestrzeni i czasu na złapanie oddechu, a przy tym nie podejmując nadmiernego ryzyka. Wymiany ciosów przestały mieć jakiekolwiek przerwy. Zabójca spychał rywalkę coraz bardziej, aż w końcu musiała wskoczyć na jeden ze stołów. W stronę odmieńca natychmiast poleciały kopnięte miski i puchary, oblewając go sosem i spienionym trunkiem. Nie dał się jednak zaskoczyć,

chroniąc przede wszystkim oczy. Musiał jednak na chwilę odstąpić i cofnąć się na bezpieczną odległość. Dziewczyna dała susa i wyszła z przewrotu podstępnym uderzeniem w nogi. Tylko raptowny manewr uratował piszczele odmieńca. Znów pochłonęły ich długie sekwencje ciosów, ale teraz już w bardziej równomiernym rytmie: atak i obrona. Pojedynek przeciągał się w czasie. Obserwującym trudno było jednoznacznie zawyrokować, który z szermierzy ma większe szanse.

Dopiero po dobrym kwadransie morderczego gonienia się po całej sali w ruchach rebeliantki pojawiły się pierwsze objawy zmęczenia. Delikatnie osłabła i stała się wolniejsza, reagując z minimalnym opóźnieniem.

– Mam większy zasięg i jestem od ciebie szybszy – szepnął jej w zwarciu zimnym tonem. – Odpuść, jeśli nie chcesz mnóstwa upokarzających siniaków.

– Nie mam w zwyczaju – tchnęła mu wściekle w twarz, pryskając przy tym drobinkami śliny, i odskoczyła.

Jej pierś unosiła się coraz cięższym oddechem. Noran doskonale wiedział, że to może być teatralnie tkana iluzja nastawiona na ośmielenie przeciwnika i niepotrzebne odsłonięcie. Sam często stosował tego typu zmyłki. Jednocześnie ostatnie dni w roli niewygodnie spętanego jeńca ze skromnymi racjami żywieniowymi z pewnością nie sprzyjały odpoczynkowi.

„W porządku, czas na sprawdzenie twojej prawdziwej kondycji". Wciągnął głęboko powietrze i natarł z morderczym natężeniem.

Brutalne ataki odmieńca zaczęły w końcu dosięgać ciała Winei broniącej się coraz rozpaczliwiej. Drewno boleśnie obijało trafione miejsca, a Noran z okrutną premedytacją wybierał te wrażliwsze. Osaczona w pewnym momencie potknęła się i zachwiała. Chłopak wyprowadził tak zwaną potrójną drapenę, jak nazywano w gildii Ciemnych Noży cios naśladujący śmiertelnie niebezpiecznego

skalnego drapieżnika. Kant miecza trafił silnie w nadgarstek wybitej z rytmu buntowniczki. Z bolesnym jękiem wypuściła broń, chwytając się za szybko puchnący punkt. Po sali rozeszły się głosy uznania.

– Ha! Ostatecznie wygranym dzisiejszej próby oręża okazał się Syn Nocy. Chwała czempionowi Semaela! – Gar ogłosił zwycięstwo Norana gromkim okrzykiem, spoglądając przy tym na niego z tajemniczą miną.

Wokoło rozlegały się głośne pomruki podziwu dla walki i fachowe, żołnierskie komentarze wypowiadane nie zawsze w kulturalnej formie. Zabójca rozejrzał się po zaaferowanych olbrzymach. Miał wrażenie, że jego przyboczni uśmiechali się lekko, ale emocje na orogońskich twarzach nigdy nie były pewne. Zerknął na pokonaną. Stała oparta o jeden ze stołów, ze zbolałym grymasem rozcierając rękę. Gdyby wyraz oczu mógł ranić, Noran padłby trupem pewnie od razu. Przywódczyni ruchu oporu wręcz ziała nienawiścią.

„A nie mówiłem?" – pomyślał, współczując tej dumnej, nieodgadnionej dziewczynie.

Podniósł rękę, mając nadzieję, że zgromadzeni dobrze odczytają jego gest. Gdy zapadła cisza, przyłożył dłoń do piersi i przemówił mocnym głosem:

– Skoro mam zaszczyt przebywać w miejscu chwały i waleczności, to muszę coś uznać tu wszem wobec. Walczyłem przeciw wielu i nigdy nie przegrałem, odkąd skończyłem dziesiąty rok. Ta tutaj Winea zwana Słoneczną Panią okazała się jednym z najtrudniejszych i najgodniejszych przeciwników. Chcę oddać hołd jej umiejętnościom i nieugiętości.

Uderzył pięścią w mostek, zastanawiając się z niepokojem, czy czasem nie przekroczył zasad zarezerwowanych tylko dla warów.

Zgromadzeni kiwali głowami, mrucząc między sobą.

– To słowa godne honoru – przyznał gan-war, obserwując bacznie nastawienie swoich wojowników, a następnie zaprosił wszystkich

skinieniem do powrotu do biesiadowania. – Serca nasycone dumą, a żołądki wciąż nie dość wypełnione jadłem. Wróćmy do uczty, by dni naszej chluby, gdy nadejdą, nie zastały nas wygłodniałymi!

Noran obejrzał się niepewnie na Wineę. Początkowo jej zmrużone oczy z uwagą doszukiwały się zawoalowanego szyderstwa. Potem jednak na obliczu rebeliantki odmalowały się zdziwienie i zaduma.

Kilka chwil później warowie znów pałaszowali pieczyste, między kęsami żywiołowo komentując pojedynek.

– Teraz dopiero czuję się godzien, by w pełni skosztować obfitości żołnierskiego stołu – zażartował rozluźniony odmieniec.

Podwinął rękawy koszuli, by z werwą odciąć sobie kilka sztuk soczystego mięsiwa. Ledwie zdążył nałożyć je do miski, a dotarło do niego, że w sali zapadła całkowita cisza. Potoczył wzrokiem po Orogonach, orientując się, że coś jest nie tak. Poza bliźniakami wszyscy patrzyli na niego z zaskakującą uwagą. Uniósł pytająco brwi w stronę Gara. Wódz północnego lagu hipnotycznie przyglądał się smoczej bransolecie ściśle oplatającej dopiero co odsłonięte ramię zabójcy.

– To Drakonion – stwierdził dziwnie nabożnym tonem. – Wybacz, nie miałem świadomości, że mam do czynienia z bohaterem.

W pamięci Norana wybrzmiały słowa Gromira, który wypowiadał się o mitycznym artefakcie z podobnym namaszczeniem i respektem. Chłopak milczał, nie mając za bardzo pojęcia, jak powinien zareagować. Siedział zesztywniały i czekał na rozwój sytuacji. Zerknął jedynie przelotnie na swoich przybocznych, ale ci sprawiali wrażenie, jakby sprawa ich nie dotyczyła. Najwyraźniej nie tylko wiedzieli o Drakonionie, ale też znali prawdę o nim.

– Teraz dużo lepiej rozumiem okrutne żądania Najmroczniejszego zawarte w liście – rzekł gan-war w zamyśleniu. – Czempionie Semaela, przejdźmy co rychlej do posłania, z którym tu przybyłeś.

Wstał i potoczył pewnym spojrzeniem po swoich podkomendnych.

– Warowie, czas ucztowania właśnie dobiegł końca! Nadszedł za to ten, gdy przyjdzie nam zapłacić daninę z krwi rasy najdzielniejszych wojowników.

„Kim tak naprawdę jest ten dziwaczny odmieniec?" – pomyślała Winea, leżąc na wznak na obszernej pryczy i patrząc w sufit wykonany w całości z grubych, drewnianych bali. Zamknięto ją wprawdzie na noc w solidnie zaryglowanej izbie, ale jej nie związano. „I jakie ten bezczelny typ ma wobec mnie zamiary? Bo że coś tam sobie knuje, to wiem na pewno".

Podłożyła dłonie pod głowę, rozkoszując się swobodą ruchu. W pomieszczeniu królował łagodny, miły zapach żywicy. Próbowała przypomnieć sobie te fragmenty wizji doznanej u Wszechmatki, które dotyczyły złotookiego mężczyzny. Były to wprawdzie zaledwie przebłyski wspomnień, za to stanowiące nie tylko obrazy, ale też przy okazji stany emocji, które najwyraźniej na nią czekały w nieokreślonej przyszłości. Mimo że wydawały się w obecnej chwili całkowicie niewiarygodne, to gdy tylko po nie sięgała pamięcią, od razu rumieniła się zawstydzona odczuwaną intymnością kontaktu z Noranem.

„Nie wiem, co musiałoby się stać, bym miała mieć tego typu relacje z takim bezczelnym pomrokiem" – racjonalna część jej umysłu starała się nie dopuszczać możliwości głębszych uczuć do chłopaka, ale ta część, która lubiła marzyć, rozważała taki obrót spraw wręcz z lubością. „Może i dziś stoi po stronie Mroku, ale nie brak w nim dobrych odruchów. Jest wysoki, dobrze zbudowany, znakomicie walczy. Nawet te dzikie rysy twarzy i kły jak u jakiegoś demona są… dość niezwykłe i… pociągające".

Aż potrząsnęła głową, żeby wrócić do realiów swojej obecnej sytuacji.

„Skup się, Szarim!" – skarciła się w myślach. „To nie czas na amory. Od twoich decyzji i działań zależy życie wielu wspaniałych ludzi, a prawdopodobnie nawet całych pokoleń. Wiodą cię na męki i spalenie, a ty nie możesz przestać rozważać jakiejś absurdalnej, romantycznej mrzonki?"

Trudno było jednak do końca ulec grozie, skoro sama bogini pokazała już przyszłe zdarzenia. Jeśli to faktycznie miał być jej los, to przecież nie umrze w najbliższym czasie. Przynajmniej dopóki nie wypełni się przeznaczenie odkryte w objawieniu.

„A co, jeśli ta wizja nie jest moim realnym jutrem, ale jedynie jakąś możliwością?" – subtelna wątpliwość delikatnie uchylała drzwi do paniki, lecz twardy trening na wyspie Orin kontrował zimną ripostą, brzmiącą niezmiennie jak głos Rejwana, bezlitosnego mentora walki: „Zapamiętaj sobie, szamanko. Śmierć jest naturalną i nieodłączną częścią każdego życia. I jako oczywisty pewnik nie ma dla wojownika żadnego znaczenia. To, co ma jedyną istotność, to cel i podejmowane zamierzenia".

Wzięła głęboki oddech, by wyciszyć rozdrażnienie. Duży siniak na jednym z żeber przypomniał jej boleśnie o gorzkiej porażce.

– Niech cię wyrna porwie i rozszarpie na paseczki! – mruknęła gniewnie, wspominając znów Norana. Próbowała rozmasować zranione miejsce, ale każdy dotyk wyłącznie potęgował ból.

Sięgnęła po wyuczone metody wyciszenia i koncentracji umysłu. Myślami wróciła do najważniejszych pytań. A właściwie do tego kluczowego: „Jaki jest plan?".

Jedyną wątpliwością, którą udało jej się ostatecznie rozwiać, była decyzja o niewracaniu na Elise. Poświęcenie się sprawie wyzwolenia Amadalczyków spod terroru maga Mroku było ważniejsze niż misja zlecona jej przez arcymaga. W głębi duszy czuła, że on sam tak by właśnie doradził, gdyby tu był i widział to co ona. Za to kwestia przejęcia schedy i pozycji po Zorianie wciąż budziła

w niej głębokie rozterki. Nigdy nie potrzebowała uzurpować sobie niczyich sukcesów ani chwały, a takie postępowanie wydawało jej się wręcz obrzydliwe i uwłaczające godności. Jednocześnie doskonale rozumiała intencje Wielkiego Ghrella i Broczysława. Z ich perspektywy taka mistyfikacja mogłaby zostać oceniona jako usprawiedliwiona wyższą racją całego ludu. Na jednej szali osądu świadome kłamstwo, a na drugiej morze cierpienia i grozy przez kolejne wieki. Zaakceptowała ich tragiczną decyzję podjętą w celi w Tryborgu. W sytuacji, w której nie można było liczyć, że Gromir sprowadzi z Elise pomoc, a nawet że sam wróci poprowadzić rebelię do boju, przywódcom buntu nie zostało zbyt wiele kart w talii. Nagła śmierć Słonecznej Pani stoczyła ich na samo dno beznadziei. Nie mogła mieć im za złe, że zobaczywszy moc jej magii, postanowili wykorzystać nadarzającą się przypadkowo okazję. „Przypadkowo?" – zadała sobie to pytanie i sama od razu na nie odpowiedziała: „Z pewnością nie".

Nie oszukiwała się. Jej zgoda, by odegrać legendarną spadkobierczynię błogosławionych, nastąpiła w dużej mierze pod wpływem tego, co ukazała jej Ea w jaskini Czeluści Bez Dna.

„Może i jestem bezpieczna, ale co ze schwytanymi?" – ponure myśli rodziły niepewność. „Jeśli oni zginą, ryzyko, że ktoś w końcu rozpozna, że nie jestem Zorianą, znacząco wzrośnie. Wprawdzie większość tych, którzy znali oblicze prawdziwej Słonecznej Pani, maszeruje w tej chwili do lochów Nemedor, ale z pewnością są jeszcze inni mogący dać świadectwo".

Dalsze rozważania nie przyniosły żadnego efektu poza poczuciem, że obecny moment jej życia to same pytania bez odpowiedzi.

„Ech, chyba nic sensownego na razie nie wymyślę. Mam nadzieję, że kolejne dni przyniosą jakieś nowe możliwości". Westchnęła smutno. „Chwilowo trudno nawet jednoznacznie zawyrokować, czy mam większe szanse pomóc uwięzionym, uciekając z konwoju,

gdy i tak jestem obca na Amadal, czy dając się doprowadzić do Nemedor i próbując przedsięwziąć coś wtedy. Pewne jest jedynie, że dopóki nie zakładają mi tego cholernego naszyjnika z nefrisu, dopóty mam kilka rozwiązań".

Jej umysł z niewiadomych przyczyn przywołał ponownie obraz młodego czempiona.

„Kto wie, może to właśnie odmieniec okaże się punktem zwrotnym mojego fatum".